

WACŁAW OSZAJCA

ur. 1947; Zwiartów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, działalność opozycyjna, Mieczysław Brzozowski, duszpasterstwo akademickie, kościół powizytkowski, Georg Ziegler, pomoc internowanym

Działalność opozycyjna podczas stanu wojennego

Później wybuchł stan wojenny i znowu samoczynnie zaistniała taka sytuacja, że część internowano, natomiast ludzie, którym zabrano z domu mężów, ojców czy kogoś z rodziny przyszli do księdza Mieczysława Brzozowskiego, do rektora kościoła, bo on był kapelanem Regionu Środkowo-Wschodniego. A ponieważ ja też tam byłem, przy wizytkach, jako duszpasterz akademicki, no to zaczęliśmy we dwóch coś robić. Najpierw nie wiedzieliśmy, co to w ogóle ten stan wojenny jest i chyba ten króciutki okres był najstraszniejszy, bo nie wiedzieliśmy, czy to od razu strzelają, czy to dopiero trochę później, czy będą nas wywozić na Syberię, czy będą nas tam jakoś inaczej dręczyć, męczyć, ale po pierwszym przesłuchaniu, jak tylko wrzeszczeli, no to zarówno ksiądz Brzozowski, jak i ja doszliśmy do wniosku, że nic nowego, że tylko wrzeszczą, no to do tego byliśmy przyzwyczajeni, więc nie lamentowaliśmy. Siłą rzeczy samoorganizacja była dobrze rozwinięta, te wszystkie słomiane wdowy, które miały mężów w więzieniu we Włodawie w tym przypadku najczęściej, zaczęliśmy się organizować, szukać pieniędzy, szukać jakiejś żywności, smalcu, cebuli i ruszyliśmy do Włodawy, żeby tam jakoś się dostać. No, później ksiądz Brzozowski odszedł do seminarium na jesieni [19]82 roku i wszystko spadło na mnie, z tym że moja robota to była taka dosyć pozorowana, mianowicie robotę odwalali, bo tak to trzeba powiedzieć, ludzie z Solidarności, natomiast kościół powizytkowski, w tym przypadku również ja, stanowiliśmy troszkę taki ochronny płaszcz, taką czapę, która trochę zabezpieczała tych ludzi, a ponieważ tego naszego komitetu pomocy internowanym biskup jakoś nie powoływał dekretem, no to wpadliśmy na pomysł, żeby się podpiąć pod prymasowski komitet. I tak nawiązaliśmy kontakt z Warszawą, stamtąd miałem i pieniądze, i lekarstwa, i w początkowym okresie również taka pomoc materialna jak ubrania, różne takie rzeczy. Ogromną tutaj przysługę nam oddali cudzoziemcy wtedy studiujący na KUL-u, to była Włoszka, „Szalona Włoszka”, jakśmy ją nazywali, i drugi to był Georg Ziegler, Niemiec dla odmiany. Oni mieli samochody, a ich nie

obowiązywały przepisy stanu wojennego, więc korzystaliśmy z ich transportu, z ich usług. Byli również inni cudzoziemcy, Niemcy i tak dalej. No i ruszyła też pomoc za granicą związków zawodowych – belgijskich i francuskich. Następnie zaczęło się przy Komitecie organizować całe podziemie ówczesne, z tym że ja niewiele wiedziałem, co się dzieje. Była żelazna zasada, że przewodniczący wie najmniej. Moją rzeczą było trzymać w tapczanie delikatesy, to znaczy czekoladę, jakieś tam kakao, takie wtedy luksusowe rzeczy, żeby studenci nie wyjadły wszystkiego, no i trzymać forszę. Mieliśmy sporo, miejscami to trzeba było trzysta zapomóg mieć, bo to się tak wahało, ale początkowo było bardzo trudno i w kościele powizytkowskim stała puszka, taka skrzynia owinięta barwami narodowymi, no i w niedzielę się ogłaszało, że do puszki Świętego Antoniego prosimy składać datki na pomoc dla potrzebujących i nikomu nie trzeba było dalej niczego tłumaczyć. Ja tylko przechowywałem też w tym tapczanie, bo przecież nie można było tego oddać na żadne konto ani na coś jeszcze innego.

Data i miejsce nagrania	2014-06-04, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"